

BIULETYN INFORMACYJNY

NR 5 (67) / 2011

AKTUALNOŚCI

Zmiana numeru konta

W związku ze wzrostem kosztów prowadzenia dotychczasowego rachunku, Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej podjął decyzję o zmianie banku. Od początku listopada 2011 r. posiadamy konto w banku **Credit Agricole Bank Polska S.A.** o numerze **04 1940 1076 3102 8989 0000 0000**.

Dotychczasowe konto w banku DnB NORD zostanie zamknięte z dniem 31 grudnia 2011 r.

Do członków, którzy jeszcze nie opłacili składki członkowskiej za bieżący rok, apelujemy o dokonanie wpłaty na nowy numer konta.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski dla Jana Weigla

Podczas obchodów XXX-lecia reaktywacji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które odbyły się 8 października 2011 r. w Klubie Dziennikarzy pod Gruszką (*więcej na str. 7*) Prezes Honorowy naszego Oddziału, kol. Jan Weigel (*na zdjęciu po prawej*), został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W imieniu Prezydenta RP order wręczył Wojewoda Małopolski Stanisław Kracik.

Serdecznie gratulujemy Koledze!



Witamy w naszym gronie

Od początku 2011 roku do naszego Oddziału wstąpiło pięciu nowych członków: Wacław Morawski, Leszek Honkisz, Alicja Rakoczy, Tomasz Rakoczy oraz Dariusz Chądziński. Serdecznie witamy w naszym gronie.



Światowy Dzień Turystyki w Bielsku-Białej

23 września 2011 r. w Książnicy Beskidzkiej odbyły się organizowane przez Urząd Miejski w Bielsku-Białej obchody Światowego Dnia Turystyki. Jak co roku jest to okazja do wręczenia wyróżnień osobom zasłużonym dla rozwoju turystyki w Bielsku-Białej.

W tym roku wśród wyróżnionych znalazł się członek naszego Oddziału, Andrzej Popowicz (*na zdjęciu po lewej*), pełniący w tej kadencji funkcję zastępcy przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego Oddziału.

Serdecznie gratulujemy Koledze!

Zarząd Oddziału

Nowy numer konta: 04 1940 1076 3102 8989 0000 0000

Początki polskiego przewodnictwa górskiego

Przewodnicy pojawili się w górach, gdy zaczęli się w nich pojawiać ludzie. Nim pojawiły się „spiski” ze wskazówkami dokąd iść i jak, w góry chodzili najbardziej odważni i doświadczeni spośród myśliwych, poszukiwaczy skarbów czy ziół, dezertarów z wojska. Wiadomości te, pełne znaków tajemnych, zaklęć i ostrzeżeń były zapisywane i przekazywane następcom.

O przewodnikach wspominają wędrujący w tym czasie po górach pierwsi badacze i naukowcy, m.in. St. Staszic, R. Townson, B. Hacquet, J. Wahlenberg, a pierwszą znaną turystkę, Beatę Łaską, do Doliny Kieżmarskiej też musiało prowadzić kilku przewodników, bezimiennych i nieznanych.

W jednym z opisów występuje pewien nauczyciel z okolic Kieżmarka który prowadził w góry, wykazując się, nawet jak na dzisiejsze czasy, znakomitym przygotowaniem do przewodnictwa, zarówno teoretycznym jak i praktycznym.

Aż do XIX w. przewodnicy nie byli znani z imienia i nazwiska. Staszic w swoim „Ziemioródtwie” nie wymienia nazwisk dwóch górali, którzy szli z nim w 1805 roku na Kołowy, ale od lat czterdziestych pojawiają się góralskie nazwiska przy wejściach „pańskich”.

I tak w 1824 roku przewodnik Jan Para prowadził na Zmarzłą Przetęcz, w Sudetach prowadzili Walenty Grzała i niejaki Fidler w 1811 roku, a w Tatrach również Józef Bigos. Są to jedne z pierwszych polskich nazwisk przewodników.

Później znamy ich już więcej. W 1876 roku Józef Sieczka, Józef Fronek, Jakub Giewont przewodniczyli Adamowi Asnykowi i Pawlikowskiemu w wejściu na Wysoką, w 1878 r. Wojciech Bukowski i Maciej Sieczka prowadzili J. G. Pawlikowskiego na Łomnicę, inni znani przewodnicy to Jan Bronikowski, Kazimierz Bednarz i Jan Fedra.

Wszystkie pierwsze wyprawy przybyszów w Tatry łączą się z dziejami przewodnictwa tatrzańskiego i nazwiskami takich postaci jak Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Jędrzej Wała, Wojciech Roj. Byli myśliwymi i kłusownikami, więc znali góry znakomicie i nikt nie ważył się ruszać w góry bez ich pomocy.

Ponieważ wzrastał ruch turystyczny i zapotrzebowanie na przewodników, zjawiali się też i fałszywi znawcy gór. Ówczesni działacze, którym zależało na bezpieczeństwie w górach, ostrzegali przed takimi ludźmi, natomiast polecali Jędrzeja Wałę i Macieja Sieczkę. Według opinii turystów nie byli to przewodnicy idący tylko za pieniądze, dla zarobku, ale raczej towarzysze podróży, szczęśliwi że znowu mogą być w górach.

Powstałe w 1873 roku Towarzystwo Tatrzańskie już w 1875 r. zajęło się zorganizowaniem przewodników. Ówczesny sekretarz TT, Leopold Świerż, wydał znanym przewodnikom książeczki z oznaczeniem ceny i miejsca podróży, prosząc jednocześnie turystów o podawanie uwag co do zachowania się przewodników w czasie wycieczki.

W 1876 roku, po zebraniu opinii od turystów, TT zaczęło wydawać pierwsze upoważnienia przewodnickie. Równocześnie została ustalona lista przewodników i podział ich

na trzy klasy, z określeniem jakie wycieczki poszczególni przewodnicy mają prawo prowadzić oraz ustalenie dziennego wynagrodzenia.

Przewodnikami I klasy zostali Jędrzej Wała, Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj, Jędrzej Wała syn. Siedmiu przewodników miało II klasę a sześciu klasę III, prawie wszyscy pochodzili z Zakopanego.

Przewodnik zobowiązany był do noszenia 10 kg ciężaru bez osobistego wynagrodzenia, którego wysokość była uzależniona od szczytu, celu wycieczki. Szczyty zaś były związane z klasą i osobą przewodnika. Np. wycieczka na Gierlach, Łomnicę, Lodowy, Wysoką, Krywań, Baranie Rogi kosztowała 2 guldeny i była przywilejem przewodników I klasy. W tym czasie roczny dochód na 1 mieszkańca Galicji wynosił 250 koron (1 gulden = 2 korony). W obecnych warunkach byłaby to kwota ok. 620 złotych.

Oczywiście przewodnicy pierwszej klasy mogli też prowadzić na niższe szczyty lecz za mniejszym wynagrodzeniem. Była też klasa pomocników przewodników, którzy towarzysząc doświadczonym przewodnikom za 1 guldena dziennie i wyżywienie nabierała umiejętności.

Potrzebę szkolenia przewodników widziało TT od początku, jednak przeszkodą w wprowadzeniu szkolenia na wzór klubów alpejskich był po prostu analfabetyzm górali, zwłaszcza starszej generacji.

W 1877 roku było 18 przewodników, a w 1900 r. już 60. Mieli znajomość Tatr po obu stronach, przewyższali w tym względzie przewodników ze Spisza, prowadzili więc turystów również od strony południowej.

Narastał ruch turystyczny, a z nim sprawy przewodnickie. W TT załączek Komisji ds. Przewodnictwa przeprowadził kolejne reformy w 1886 i 1887 roku.

Przewodnictwo górskie istniało również poza Tatrami – w Beskidach Wschodnich i Zachodnich, również poza Karpatami, w Sudetach. Rozwijało się ono inaczej, gdyż inne były góry, warunki orientacji i niebezpieczeństwa.

Kiedy w XVII w. w Karkonoszach zjawili się pierwsi polscy podróżnicy musieli mieć przewodników spośród miejscowych myśliwych czy zielarzy, choć jeszcze nie spotykamy ich nazwisk. Dopiero pod datą 1811 r. pojawia się



Przewodnicy tatrzańscy ok. 1877 r. - od lewej Wojciech Roj, Jędrzej Wała młodszy, Jędrzej Wała, Szymon Tatar i Maciej Sieczka.

nazwisko chłopa z Piechowic, Piotra Fidlera, który prowadził do wodospadów i na Śnieżne Kotły. Inny, Walenty Grzała, prowadził B. Z. Stęczyńskiego. Obaj bezspornie byli Polakami. W 1813 roku sołtys z Karłowa, w Górach Stołowych, Franz Pabel został mianowany królewskim przewodnikiem i kasjerem Szczelińca Wielkiego. W 1817 roku w Karkonoszach, na podstawie pisma Królewskiej Rejencji w Legnicy, powołano pierwszą na Starym Kontynencie organizację przewodników górskich i tragarzy lektyk. A pięć lat później przewodnikom górskim pod Śnieżką wydawano legitymacje.

W Beskidach Zachodnich pierwsze nazwisko przewodnika pojawia się, gdy Apoloniusz Tomkiewicz w pierwszym polskim opisie Beskidu Śląskiego z 1837 roku wymienia towarzysza górala Jakuba Szarca – pierwszego znanego polskiego przewodnika po górach B. Śląskiego.

Również długim wyprawom Wincentego Pola w połowie XIX wieku w Gorgany, Czarnohorę towarzyszyli na pewno miejscowi myśliwi i owczarze – byli i pozostaną nieznani. Pierwsze wzmianki o znanych tam z nazwisk przewodnikach spotykamy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

W Beskidach Zachodnich najbardziej znany był Wawrzyniec Szkolnik, góral spod Babiej Góry, uczęszczał do szkoły, sam się dokszałcał a nawet prywatnie douczał góralskie dzieci. Był człowiekiem doświadczonego i obytym z górami. Był nieodzownym towarzyszem Hugona Zapałowicza w jego turystycznym udostępnianiu masywu Babiej Góry, ale był z nim również w Czarnohorze. Wykonał kilka opracowań krajoznawczych dotyczących Zawoi i Babiej Góry, które drukowano w „Pamiętniku TT”. Był pierwszym góralem spoza Podtatrza, który w 1893 roku w TT ubiegał się o blachę i książeczkę przewodnicką i oficjalny tytuł przewodnika „po Babiej Górze”

Szkolnik nie był jedynym. O jednym z jego poprzedników, Szymku Czarnym, wspomina W. Eliaz gdy w 1860 roku prowadził go i towarzyszy na Babią Górę. Wiele nazwisk innych góralskich przewodników zanotowano w książce pamiątkowej, która znajdowała się pod koniec XIX wieku na samym szczycie Babiej Góry.

Również w Pieninach, działający od 1893 roku Oddział Pieniński TT zorganizował 5 przewodników po Pieninach, nadał im książeczki przewodnickie, ustalił wynagrodzenie dzienne do najczęściej odwiedzanych miejsc.

W miarę rozwoju taternictwa samodzielnego, tj. chodzenia w góry bez przewodnika, zmieniała się też jego rola.

Duże znaczenie dla przewodnictwa miało utworzenie w 1903 roku Sekcji Turystycznej TT, która odtąd, jako organ fachowy, czuła się w obowiązku pełnić nadzór nad przewodnictwem. Miało ono w coraz większym stopniu służyć szerszemu kręgowi niesamodzielnym turystów.

Dokonano kolejnej weryfikacji wszystkich przewodników, zmieniając im książeczki służbowe, przeprowadzano egzaminy sprawdzające przy przechodzeniu z klasy niższej do wyższej, w 1903 i w 1906 roku zaopatrzone w liny, dotychczas przez przewodników nie używane. Wśród najlepszych tego okresu znalazł się Klemens Bachleda, którego śmierć na ścianie Małego Jaworowego w 1910 roku w czasie niesienia pomocy ginącemu turyście, stała się symbolem

poświęcenia i ofiarności oraz godności przewodnickiej.

Równocześnie zaczęto szkolić przewodników. Odbýwały się pierwsze wycieczki instruktażowe, kursy jazdy na nartach, uczono teoretycznie i praktycznie orientacji w terenie, używania kompasu, liny, czekana i raków a prowadził je niezmordowany Mariusz Zaruski.

W 1908 r. Wydział TT zatwierdził nowy regulamin przewodnicki oraz nową taryfę wynagrodzeń. Regulamin został zatwierdzony przez władze administracyjne i przewidywał poddanie przewodników władzy administracyjnej, przy równoczesnym zagwarantowaniu Towarzystwu ich kwalifikacji fachowych.

Tymczasem samodzielne taternictwo, bez udziału przewodników, rozwijało się lawinowo a przewodnicy, rekrutujący się wyłącznie z górali, nie nadążali za rozwojem taternictwa, szukającego coraz to większych trudności i śmielszych osiągnięć.

Pozytywne znaczenie miało ściste związanie przewodników z ratownictwem górskim, zorganizowanym w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Ale przewodnictwo wymagało modernizacji i reformy ustroju sprzed ćwierćwiecza.

W innych środowiskach górskich poza Tatrami były inne warunki.

W Beskidzie Śląskim, po nieśmiałych działaniach „Sokoła”, w 1910 roku w Cieszynie doszło do powstania Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid”, a w Katowicach w 1922 r. Polskiego Towarzystwa Turystycznego. W 1921 r. PTT „Beskid” w Cieszynie, a w 1924 PTT w Katowicach połączyły się z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim i stały się jego Oddziałami. W obu tych środowiskach od samego początku rozwijały się zaczątki przewodnictwa górskiego. W Cieszynie grupa działaczy, związana z powstaniem tamtejszej organizacji, była zarazem pierwszą grupą społecznych przewodników po Beskidach i mieli zupełnie inny charakter niż przewodnicy tatrzańscy. Na Górnym Śląsku, wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na usługi przewodników, rosła ich liczba.

Również w Karpatach Wschodnich Oddział PTT w Stanisławowie podjął akcję szkolenia przewodników rekrutujących się za wzorem tatrzańskim spośród miejscowych Hucułów.

W 1938 r., już w okresie nieprzychylnego stosunku państwowych władz turystycznych do PTT, Starostwo w Nowym Targu wydało zarządzenie obejmujące regulamin porządkowy zawodowych przewodników w Tatrach, Towarzystwu zaś została powierzona opieka i prowadzenie fachowe przewodnictwa. W 1939 r. pracowano nad dostosowaniem regulaminu Komisji do spraw przewodnictwa PTT do nowego zarządzenia z jego biurokratycznymi tendencjami, ale wybuch wojny przerwał realizację tego zadania.

Opracowano na podstawie:

1. Władysław Krygowski, „Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej”, 1973 r.
2. Michał Parwa, „Przewodnicy na szlaku” [w:] „n.p.m. Magazyn Turystyki Górskiej” nr 11 (128)

Salkantay Trek – niezapomniana andyjska przygoda

Po Andach po raz pierwszy podróżowałam w dzieciństwie. Z bohaterami książek Alfreda Szklarskiego. Od tego czasu góry te jawiły mi się jako miejsce niezwykle. Tajemnicze, groźne i piękne. Kiedy droga zawiodła mnie do Peru – nie mogłam zrezygnować z wędrówki po tym niezwykle pięknym łańcuchu górskim.

Najpopularniejsze trasy trekkingowe tej części Andów prowadzą do Machu Picchu. Najważniejszą z nich jest Szlak Inków (Inca Trail). Jest przez to też najbardziej zatłoczonym i najbardziej skomercjalizowanym szlakiem turystycznym Peru. Po krótkim namyśle, razem z moim towarzyszem podróży, poświęciliśmy możliwość zobaczenia tej niezwyklej ścieżki na rzecz mniej uczęszczanej, a co za tym idzie - dającej możliwości spokojnego delektowania się niezwyklej przyrodą tej części świata. Do Machu Picchu powędrowaliśmy więc alternatywną drogą znaną jako Salkantay Trek – wg niektórych źródeł jedną z najpiękniejszych trekkingowych tras świata. Jej „znakiem szczególnym” jest górujący nad Cordillera Vilcabamba ośnieżony szczyt Salkantay (6200 m n.p.m.).

Na spotkanie z górami, które do tej pory wydawały nam się sennym marzeniem, czymś nieosiągalnym i niedostępnym, wyruszyliśmy z miasteczka Mollepata, z poziomu niespełna 3000 m n.p.m. (dokład dojeżdżają autobusy z Cuzco). Gdy rozpoczęliśmy naszą wędrówkę mieliśmy okazję obserwować codzienne życie mieszkańców rolniczych terenów Peru. Budowę domów, pracę na roli, wypas bydła. Z czasem robiło się coraz bardziej pusto, pastwiska i pola ustępowały miejsca górnemu pustkowiu. Trawy porastające stoki były żółte i spalone słońcem (był wrzesień – kończyła się pora sucha), a szczyty nagie i postrzępione. To tego dnia zdałam sobie sprawę jak potężne są Andy. Masywy górskie sprawiały niesamowite wrażenie. A droga, choć technicznie nie była trudna, okazała się wyjątkowym wyzwaniem dla organizmu. Dwa dni aklimatyzacji w Cuzco nie wystarczyły, żeby przyzwyczaić się do wysokości, na której przybysz z Europy może mieć problemy z oddychaniem. Trzeba się więc liczyć z tym, że węd-

rowka po tych niezwyklej górach może być sporym wyzwaniem. (Choroba wysokościowa jest wybiórcza – różne osoby, różnie reagują na radsze powietrze. Niektórzy łatwo przystosowują się do nowych warunków. Inni – no cóż – na własnej skórze przekonują się, że z naturą nie zawsze można wygrać). Sen w rozstawionym na jednym z miejsc tradycyjnie służących do biwakowania namiocie, był wyjątkowo głęboki. Świt w tym górnym pustkowiu to



Andyjska pustka

jeden z najbardziej niezwyklej poranków w moim życiu. Podnoszące się mgły ukazały nam surowy wysokogórski krajobraz. Ciszę mącił szum rwącego potoku oraz głucho, przejmujące dudnienie lawin schodzących z białego szczytu Salkantay. Nietrudno było nam zrozumieć, dlaczego mieszkający tu Indianie nazwali ją Dziką Górą (*salka* – w języku keczua oznacza „dziki”, „nieujarzmiony”). Nie dzi-

wiło nas też to, że to właśnie ten maszyw cieszył się boską czcią. Ponoć uznawany był za miejsce tułaczki potępionych duchów.

Zresztą dawne wierzenia Inków żyją do dziś – na skrzypowaniach górskich szlaków piętrzą się stosy kamieni przyniesionych przez Peruwiańczyków w ofierze górnym bóstwom.

Drugiego dnia wędrówki wspięliśmy się na najwyższy punkt naszej trasy – przełęcz na wys. 4600 m n.p.m., po czym zaczęliśmy schodzić na bardziej znośne dla przybysza z za morza wysokości. Powoli zmieniał się też krajobraz. W końcu znaleźliśmy się w *selva alta* – dżungli porastającej wschodnie stoki Andów. Kontrast z krajobrazem wysokiej partii gór był niesamowity. Otaczała nas zielona plątanina roślin, powietrze straciło swoją surowość, stało się duszne i wilgotne. Wśród kwiatów unosiły się kolorowe motyle i kolibry. Dała znać też o sobie nadchodząca pora deszczowa. W nocy towarzyszyło nam bębnienie deszczu o dach namiotu. Tymczasem zmęczone ciało powoli zaczynało odzyskiwać formę. Atrakcją kolejnego dnia wędrówki było śniadanie w chatce samotnej Indianki, gdzie po klepisku biegały świnki morskie, kosztowanie egzotycznych, niezwyklej owoców, obserwowanie ludzi żyjących w ma-



Salkantay – władca tej części gór

lutkich osadach „na końcu świata”. Tego dnia w miejscowości Playa zakończyła się wysokogórska część naszego trekkingu. Nie był to jednak koniec naszej andyjskiej przygody. Najpierw jednak, na pacy mknącej nad przepaścią ciężarówkami, dotarliśmy do Santa Teresa – miasta odbudowanego niedawno po katastrofalnej powodzi. Atrakcją miejscowości są położone w pobliżu gorące źródła, w których (już po zmroku, w świetle księżyca i lamp naftowych) znaleźliśmy ukojenie po upalnym dniu.

Kolejny dzień wyprawy minął nam na marszu przez mniej bezładne tereny. Mijaliśmy plantacje bananów i kawy. Przyglądaliśmy się warunkom w jakich żyją mieszkańcy tej części kuli ziemskiej. Dla przyzwyczajonego do wygód człowieka Zachodu, to dobra lekcja świata.

W końcu, miejscowości o wdzięcznej nazwie Hydroelectrico, wsiedliśmy w pociąg, który zawiózł nas do Aguas Calientes – miasteczka u podnóża Machu Picchu. Na zwiedzanie niezwykłych inkaskich ruin przeznaczaliśmy cały kolejny dzień. Ale to już zupełnie inna historia.

W czasie naszego trekkingu skorzystaliśmy z usług jednego z cuzceńskich tour operatorów, który zapewnił nam przewodnika, kucharza, sprzęt biwakowy oraz małą karawanę. Po andyjskich szlakach można też wędrować samodzielnie. Przygotowując naszą podróż do Ameryki Południowej stanęliśmy przed dylematem, czy skorzystać z oferty biura. Ponieważ jednak nie mieliśmy ambicji żeby móc pochwalić się „samotną wędrowką” po Andach, nie musieliśmy sobie udowadniać, że umiemy biwakować, zdawaliśmy sobie sprawę z naszych ograniczeń fizycznych, a nasz budżet był w stanie udźwignąć dodatkowe obciążenie – zdecydowaliśmy się na wędrowkę z „obstawą”. Szlaki w tej części świata nie są tak dobrze wyposażone w infrastrukturę turystyczną, jak na przykład niektóre trasy w Himalajach. Każdemu planującemu trekking na peruwiańskich trasach polecam ostrożną kalkulację. Nam bardziej niż na wyczytnie, „pokonaniu siebie” (choć i takie elementy zawierała nasza wyprawa) zależało na poznaniu gór, podziwianiu krajobrazu, obserwacji Peruwiańczyków. Dzięki jednemu z koni, na którym przebyłam najtrudniejszy odcinek trasy, mogłam cieszyć się drogą, mimo choroby wysokościowej. Nieocenionym towarzyszem naszej drogi okazał się też miejscowy przewodnik. Nie tylko dzielił się z nami swoim doświadczeniem i wiedzą (nasz pod tym względem był naprawdę dobrze przygotowany – jeśli chodzi o wiedzę historyczną nie mogę mu nic zarzucić), potrafiła także zmodyfikować nieco oficjalnie proponowaną przez biuro trasę, pokazując parę ciekawych miejsc.

Jeśli ktoś woli jednak sam na sam zmierzyć się ze słabością – może tak zrobić. Musi być jednak pewien swojej sprawności fizycznej, a także mieć możliwość przeznaczenia więcej czasu na wędrowkę.

Choć trekking po peruwiańskich Andach trwał króciutko (Salkantay Trek ma także dłuższe warianty trasy), udało mi się choć trochę poznać atmosferę tych niezwykłych gór. A wieczora spędzonego na rozmowach o inkaskich skarbach i zaginionych złotych miastach, przy świeczce w namiocie-jadalni, o którego dach bębnił deszcz – nie zapomnę do końca życia.



Jedne z niewielu istot żywych mijanych na szlaku



Selva alta po drugiej stronie gór



Kwiaty górskiej dżungli



Gościnny keczuański dom

Szlak szklany w Jaworzu Nałężu

Zwiedzanie Szlaku Szklanego rozpoczyna się od poznania wybudowanej przez Urząd Gminy w Jaworzu w roku 2010, na miejscu lokalizacji dawnej huty szkła w Nałężu, ekspozycji opartej na trzech elementach:

- makiety pieca komorowego do wytopu szkła, używanego w okresie działania huty;
- tablicy z rysunkiem pokazującym działanie stępy wraz z opisem;
- zbioru znalezionej stłuczki szklanej pochodzącej z terenu działalności produkcyjnej huty.

Dojście do ww. ekspozycji umożliwia szlak o niebieskich literach „HS” na białym tle poprowadzony od tablicy Przystranku Informacyjno-Dydaktycznego „Jaworze Nałęże”.

Tak zorganizowana ekspozycja będąc jednocześnie istotnym elementem szlaku szklanego łączącego inne zabytkowe huty szklane, niewątpliwie podnosi atrakcyjność turystyczną Jaworza Nałęża.

Niestety z ww. trzech elementów ekspozycji końcem sierpnia br. istniały tylko dwa: pierwszy i trzeci. W tej sytuacji warto zapoznać się z fragmentem napisanego przeze mnie przewodnika pt. „Dolina potoku Jasionka i okolice – Jaworze 2010”, o hucie szkła w Jaworzu Nałężu, który poniżej przyłączam:

Huta działała w pierwszej połowie XIX wieku, prawdopodobnie w latach 1825-1860. Uległa pożarowi w trakcie produkcji. Była składnikiem majątku hrabiego Maurycego Saint-Genois d'Anneaucourt opartym w całości na surowcach miejscowych: piaskowiec godulski, pozyskiwany był w kamieniołomie na stokach góry Bucznik, w niewielkiej odległości, na wschód od huty. Ze względu na niewielką odległość od kamieniołomu, kamień piaskowcowy, przed umieszczeniem w stosowanym ówczesnie rozkruszającym urządzeniu zwanym „stępą” był już wstępnie rozkruszony za pomocą klinów drewnianych, nasączonych wodą na terenie kamieniołomu jak również zbierany w odpowiednim granulacie w jego sąsiedztwie. Zachował się niezwieziony wał takiego kamienia i oznaczone miejsce zbierania jako „szmalozarnia” od niemieckiego słowa „schmelzen” - topić, na mapie katastralnej Jaworza z roku 1875. Wapno palone uzyskiwano z posiadanych w majątku pieców do wypalania wapna tzw. wapienników. Drewno bukowe do wypalania węgla drzewnego dostarczały lasy. Tlenek żelaza do barwienia szkła na kolor zielony występował razem z kamieniem piaskowcowym. Energię wodną czerpano z potoku Jasionka. Prymitywne urządzenie do rozkruszania i rozdrabniania

– stępa – występowało na początku procesu produkcyjnego.

Składało się ono z wydrążonego pnia obitego grubą blachą i okutego żelazną obręczą oraz ze „stępora” tj. ubijaka żelaznego lub młota. Stępa mechaniczna napędzana była energią wodną, w tym celu budowano przy potokach o odpowiednim spadku kanał, w którym instalowano koło młyńskie nasiębiejne lub podsiębiejne, koło to przenosiło energię wodną za pomocą wybruszenia mimośrodowo lub odpowiedniego zęba na trzon stępora.

Stępy stosowano w tzw. leśnych hutach szklanych, gdzie podstawowy surowiec do wytopu szkła – krzemionkę w postaci piasku kwarcowego pozyskiwano z kamienia piaskowcowego. Kamień piaskowcowy najpierw był w stępie rozdrabniany do formy piasku, a następnie po wyptukaniu, oddzielony od skalenia, jako piasek kwarcowy umieszczony był w piecu topniczym. Do otrzymania pożądanej masy szklanej używano pieców o prymitywnej konstrukcji (piece komorowe) opalanych węglem drzewnym. Piece były bardzo opałochłonne ze względu na konieczność uzyskania potrzebnej temperatury wytopu 1300-1500°C i czas trwania procesu – 12 godzin (usuwanie zanieczyszczeń). Po uprzednim bezpośrednim stopieniu piasku kwarcowego z wapnem palonym i ewentualnymi innymi składnikami w piecu wannowym oraz usunięciu zanieczyszczeń, masę szklaną przenoszono w tyglach kamiennych lub w kamionkach z gliny szamotowej i ustawiano w piecu komorowym na ruszcie nad paleniskiem. Po stopieniu i uzyskaniu właściwej temperatury, przez boczny otwór pobierano masę tzw. „cybuchem”. Była to rura żelazna o długości 1,25m i średnicy 3 cm. Na jednym końcu cybucha był drewniany ustnik chroniący wargi szklarza przed poparzeniem. Wydmuchując i odpowiednio kształtując płynną masę otrzymywano żądany wyrób. Ze znalezionej stłuczki szklanej na terenie produkcyjnym huty wynika, że produkowano głównie szkło proste o różnym odcieniu zieleni oraz szkło bezbarwne. Szkło bezbarwne służyło do wyrobu szyb, natomiast szkło kolorowe przeznaczano na szklanki na piwo i wino. Cała produkcja szła na potrzeby majątku, który według zachowanej inwentaryzacji z roku 1822 miał m.in. 7 szynków i 10 gospód.



XXX-lecie reaktywacji PTT

Trzydzieści lat temu w Klubie pod Gruszką odbył się Sejmik Obywatelski podczas którego podjęto uchwałę o reaktywacji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Niestety, niekorzystne warunki polityczne sprawiły, że formalnościom stało się zadość dopiero w 1988 roku, kiedy to sąd w Katowicach wpisał PTT do rejestru stowarzyszeń.

8 października 2011 r., niemal dokładnie w XXX rocznicę odrodzenia PTT spotkaliśmy się ponownie w Krakowie. Uroczystości rocznicowe rozpoczęliśmy Mszą Św. w nieodległym kościele św. Marka, po czym przeszliśmy do Klubu Dziennikarza pod Gruszką, gdzie miała odbyć się główna uroczystość.

Ponieważ obecny na sali wojewoda małopolski, Stanisław Kracik, nie mógł wziąć udziału w całych obchodach, na samym początku wręczone zostały odznaczenia państwowe zasłużonym działaczom PTT – krzyże kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Antoni Leon Dawidowicz (O/Kraków) i Jan Weigel – prezes honorowy naszego Oddziału (*patrz - str. 1*), z kolei srebrne Krzyże Zasługi odebrali nieobecni na Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów PTT w Łopusznej: Krzysztof Karbowski (O/Dęblin) i Ludwik Rogowski (O/Kraków). Dodatkowo pamiątkowymi dyplomami uhonorowano osoby, które przyczyniły się do reaktywacji Towarzystwa w latach 1981-1989.

Miłym gestem było również wręczenie pamiątkowych dyplomów członkom PTT sprzed 1950 roku, którzy nie otrzymali takowych wcześniej. Wśród dwunastu uhonorowanych w ten sposób członków byli przedstawiciele naszego Oddziału: Roman Bułka, Aleksandra i Kazimierz Opyrchałowie i Jan Weigel. Nieobecni byli pozostali wyróżnieni z naszego Oddziału: Wiesław Mierzwa, Alojzy Szupina i Tadeusz Wronowski, którym mamy nadzieję, że uda się wręczyć dyplomy podczas spotkania opłatkowego. Niestety, spotkania nie doczekał jeden z członków Oddziałów PTT w Bielsku-Białej sprzed 1950 roku, Bogdan Krzysztof Paszkiewicz-Pączkiewicz, który zmarł kilka dni wcześniej.

Spotkanie jubileuszowe prowadził przewodniczący komisji ds. historycznych przy ZG PTT Janusz Machulik, również członek naszego Oddziału a okolicznościowe referaty wygłosili Stefan Maciejewski - o reaktywacji PTT w 1981 r. i Barbara Morawska-Nowak - o 22 latach nieprzerwanej działalności od 1989 roku. Na sali obecna była również ekipa TVP Kraków, dzięki czemu krótka informacja o naszej uroczystości ukazała się w wieczornej Kronice Krakowskiej.

Wszystkich, którzy chcieliby jeszcze zakupić „Kronikę Odrodzenia PTT 1981-1989”, prosimy o bezpośredni kontakt z Barbarą Morawską-Nowak (*e-mail: morawska@ptt.org.pl; tel. 12 634-05-89, tel. kom. 571-864-541*).

Kronika Towarzyska

10 września 2011 r. w kościele pw. św. Barbary w Mikuszowicach na ślubnym kobiercu stanęli Noemi Boba, nasza koleżanka z Oddziału oraz Gabriele Tallarino, którego gościliśmy w ubiegłym roku z prelekcją o Kubie.

15 października 2011 r. w kościele pw. Świętych App. Szymona i Judy Tadeusza w Łodygowicach sakramentalne „TAK” powiedzieli sobie nasz kolega z Oddziału Szymon Imielski oraz Elżbieta Iciek, których wspólnie gościliśmy na styczniowym slajdowisku o norweskich fjordach oraz Trollstigen.

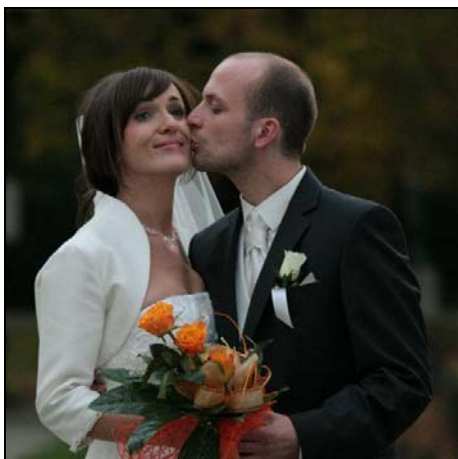
Serdecznie gratulujemy Młodym Parom, a Elę i Gabriela już teraz zapraszamy do naszego Oddziału!

18 września 2011 r. na świat przyszedł Łukasz Homa, syn Ani i Piotra, członków naszego Oddziału.

Serdecznie gratulujemy młodym rodzicom i liczymy, że podobnie jak jego starsza siostra, szybko pozna piękno gór.



Noemi i Gabriele Tallarino



Elżbieta i Szymon Imielscy



Łukasz Homa

Imprezy PTT w listopadzie 2011 r.

Za oknami piękna złota polska jesień, a w tym miesiącu obrodziło wycieczek i imprez organizowanych lub współorganizowanych przez nasz Oddział. Część z nich już na nami, część dopiero przed nami, a o wszystkich można na bieżąco zapoznawać się na naszej stronie internetowej (<http://www.bielsko.ptt.org.pl>), na naszej stronie na Facebooku (<http://www.facebook.com/ptt.bielsko.biala>), bezpośrednio w naszym lokalu w Bielsku-Białej przy ul. 3 Maja 1 (III p.) lub telefonicznie u prezesa Oddziału (661-536-667).

WYCIEZKI:

- 2011-11-05/06: **Ziemia Kłodzka**
- 2011-11-19: **Kniehynia, Diabelski Młyn** (Beskid Śląsko-Morawski, Czechy)
- 2011-11-26: **Pszczyna, Tychy** (wycieczka szlakiem zabytków techniki województwa śląskiego)

Wszystkie listopadowe wycieczki organizowane są przez Oddział PTT w Bielsku-Białej w ramach dofinansowanego przez Gminę Bielsko-Biała zadania „Organizacja imprez turystyki aktywnej i krajoznawstwa oraz działania na rzecz integracji europejskiej w zakresie turystyki”.

PRELEKCJE, SLAJDOWISKA, WYSTAWY:

- 2011-11-06, 18:00: „**Maroko**” - pokaz slajdów Sebastiana Gruszki (GOK Buczkowice)
- 2011-11-07, 18:00: „**Kaniony Ticino (Szwajcaria)**” - pokaz slajdów Jakuba Krajewskiego (lokal PTT/BKA)
- 2011-11-10, 18:00: „**K2 północnym filarem**” - prelekcja Dariusza Załuskiego (Książnica Beskidzka)
- 2011-11-15, 18:00: „**Monte Cassino - 1944 a obecnie**” - pokaz slajdów Andrzeja Popowicza (lokal PTT/BKA)
- 2011-11-16, 18:00: „**Karakorum 1971 - polska wyprawa na Kunyang Chhish (7852 m n.p.m.)**” - wernisaż wystawy połączony z prelekcją Jerzego Michalskiego oraz projekcją filmu Andrzeja Galińskiego pt. „**Kunyang Chhish znaczy góra narożna**” (Dom Kultury Włókniarzy)
- 2011-11-24, 18:00: „**Noszak, powrót po latach do Afganistanu**” - prelekcja ks. Krzysztofa Gardyny (Książnica Beskidzka)

Imprezy w Buczkowicach organizowane są przez Oddział PTT w Bielsku-Białej we współpracy z Gminny Ośrodkiem Kultury w Buczkowicach. Imprezy w naszym lokalu przy ul. 3 Maja 1 organizowane są przez Oddział PTT w Bielsku-Białej we współpracy z Bielskim Klubem Alpinistycznym. Imprezy w Domu Kultury Włókniarzy i Książnicy Beskidzkiej organizowane są przez Bielski Klub Alpinistyczny w ramach dofinansowanego przez Gminę Bielsko-Biała zadania „Wspaniały Świat Gór Wysokich” we współpracy z Oddziałem PTT w Bielsku-Białej.

1% dla PTT

Informujemy, że na konto Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wpłynęło w tym roku w ramach akcji „1% dla PTT” łącznie **13 366,50 zł** tytułem odpisów z podatków za rok 2010. Wpłaty dedykowanych na Oddział PTT w Bielsku-Białej było łącznie **829,40 zł**, co sytuuje nas na trzecim miejscu w kraju po Oddziałach w Nowym Sączu (1 648,30 zł) i Łodzi (1 282,60 zł). **Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy** i już teraz zachęcamy do przekazania 1% podatku w roku 2012 na rzecz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

